Nr. 4 Rok 41

Opłata uiszczona ryczałtem zgóry

Gazeta Grudziądzka

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

W Imię Boże! Za Wiarę i Ojczyznę!

Wydanie II

„Gazeta Grudziądzka" wychodzi 3 razy tygodniowo w 3 wydaniach: I (Pomorze). II. Wojew. centralne, kresy wsch., Małopolska i zagranica) III. (Wielkopolska i Śląsk), wraz z bezpłatnemi dodatkami „Gospodarz i Osadnik", „Robotnik". „Dobra Gospodyni" „Śmiech", „Przyjaciel Młodzieży", „Gość Świąteczny" i inne dodatki. — Przedpłata wynosi kwartalnie wraz z odnoszeniem w dom 3.89 zł., miesięcznie 1,30 zł., przy wysyłce opaskowej pod poszczególnym adresem kwart. 4,00 zł., w Wolnem Mieście Gdańsku 2,50 guldenów [illegible]anicę wraz z kosztami przesyłki: we Francji [illegible] [illegible]ków, w Belgji 36 franków belg., w Holandji 2,50 guldenów hol. w Niemczech 4,00 RMk., w Szwajcarji 5 fr. szw. w Czechosłowacji 38 koron czesk., w Austrji 8 szylingów, w Danji 6 koron duńskich, w Szwecji 5 koron szwedzkich, we Włoszech 20 lirów włoskich w Ameryce i Kanadzie 1 dolar, w innych krajach równowartość 1 dolara ameryk. — Ogłoszenia drobne za słowo 20 groszy, słowa tłustym drukiem podwójnie, najmniej 2 zł., tylko za gotówkę zgóry

Na czwartek, 11-go stycznia 1934 r.

Lichwiarski dom niewoli

Miljard złotych rocznie na rzecz lichwiarzy

Co to jest pańszczyzna — Celowa dewaluacja przynosi również lichwiarskie dochody — Kiedy nastąpi „sejzajchteja"

Według urzędowych „Wiadomości statystycznych" ludność Polski płaci rocznie miljard złotych z tytułu różnych procentów. Jestto prawie połowa rzeczywistego budżetu państwowego, a ten wyduszony z polskiego społeczeństwa miljard złotych, idzie przeważnie zagranicę do rąk międzynarodowych lichwiarzy, którzy bez żadnej pracy, bez żadnego trudu zaprzęgnęli całą ludność Polski do pańszczyźnianej pracy na rzecz różnych Rotszyldów.

Straszakiem pańszczyzny — powie ktoś — operuje się dziś bardzo często, ale co to jest właściwie pańszczyzna? Pańszczyzna tak w czasach dawniejszych jak i dzisiaj **jest to przymus wykonania pracy darmowej.**

Przypatrzmy się bliżej dzisiejszym stosunkom.

Rzemieślnik, który musiał się zadłużyć na zakupno materjałów, czy na opłatę patentu i podatków, opłaca 10% od pożyczonej sumy, więc musi właściwie pracować za darmo, bo cały swój zarobek oddawać musi na opłacenie lichwiarskiego procentu. — Jeżeli ten sam rzemieślnik chcąc jednak jako tako wyżyć, podniesie cenę swoich wyrobów, to pańszczyźniany ciężar lichwy procentowej przerzuca na swoich klientów, a pańszczyzna pozostaje nadal w rękach lichwiarza.

To samo dzieje się z rolnikiem. — Rola jako taka nie przynosi dziś żadnego dochodu a nawet rolnik chcąc opłacać podatki i ubrać swoją rodzinę musi się dalej zapożyczać i to znowu na lichwiarski procent 10% lub wyżej. Jeżeli dalej zważymy, że obłożenie gospodarstw rolnych jest obecnie bardzo wysokie i wynosi przeciętnie 300 zł. od hektara, to przyjdziemy do przekonania, że cała prawie ludność wiejska jest obłożona bardzo ciężką pańszczyzną na rzecz lichwy i lichwiarzy. — Lichwa i lichwiarze to nie tylko pejsate żydki, to dziś wszystkie krajowe i zagraniczne banki, które pracują dla międzynarodowego kapitału.

Długi prywatne stanowią tylko część olbrzymich zysków lichwiarstwa, które pasożytuje także na życiu publicznem przez publiczne pożyczki. Dość często czytamy w czasopismach B.B. przechwałki na temat **„zaufania kapitału zagranicznego dla rządów marszałka Piłsudskiego".**

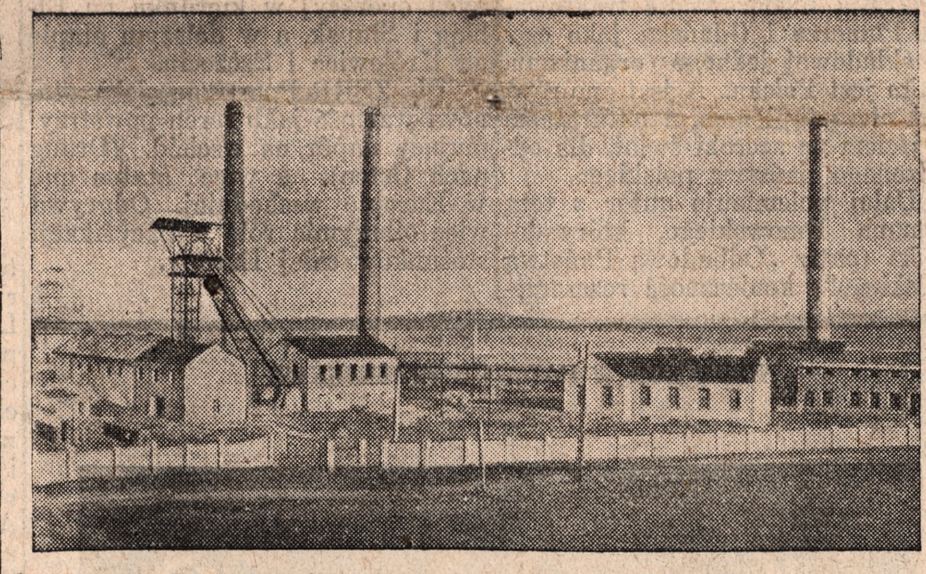
Ściśle rzecz jednak biorąc **każda pożyczka** zagraniczna -czy to państwowa, czy samorządowa jest od**daniem własnych obywateli na wyzysk kapitalistów zagranicznych,** którzy przez olbrzymie prowizje i procenta poprostu bez żadnego trudu zabierają owoce pracy ludności danego państwa czy gminy.

Kapitalizm, którego właściwą nazwą jest pogardzone „lichwiarstwo" jest tak bezwzględny jak jemioła, która pasożytuje na drzewie tak długo, aż wyssie zeń ostatnie soki, chociaż z umierającem drzewem samo zginąć musi.

Kapitalizm jest sprytniejszy od jemioły.

Gdy społeczeństwo wysysane przez lichwę zaczyna tracić soki żywotne, kapitalizm ratuje się przez dewaluacje pieniądza w ten sposób, że przedkłada bankom danego państwa papierowe pieniądze do wymiany na złoto i monety zagraniczne tak długo, aż braknie pokrycia na papierowe banknoty, które spadają gwałtownie, jak to miało miejsce ostatnio z dolarem. — Lichwiarze na dewaluacji nie tracą, bo dawno już mają w swej kieszeni złoto, za które nabywają podwójną ilość banknotów, by niemi płacić za płody rolnicze i wypłacać robotnikom, którzy otrzymują rzekomo taką samą płacę, a w rzeczywistości o wiele niższą. Dewaluacja pieniądza dalej zwiększa ciężar pańszczyzny na rzecz lichwiarstwa. Na 600 lat przed Chrystusem, gdy lichwiarstwo obłożyło pańszczyzną wszystkich obywateli Aten, roztropny prawodawca Solon ogłosił „sejzachteje" czyli zniesienie wszystkich długów i doprowadził przez to do rozkwitu Aten. — Obecnie stosunki są tak skomplikowane, że „sejzajchteji" nie da się tak poprostu przeprowadzić, nie mniej jednak społeczeństwo musi znaleźć jakąś drogę wyjścia z tego domu niewoli jaki stanowi dzisiejsze międzynarodowe lichwiarstwo ze swemi kartelami przemysłu, finansów i handlu.

MIEJSCE STRASZNEJ KATASTROFY



Kopalnia Nelson koło Oseku, w kórej nastąpiła straszna katastrofa, ofiarą której padło 129 górników.

Rozplakatowanie listów gończych

W urzędach policyjnych w kraju rozplakatowano listy gończe, rozesłane za b. więźniami brzeskimi, którzy nie zgłosili się do odbywania kary więzienia.

Zmiana rządu rumuńskiego

Prezes rządu rumuńskiego Angelescu, który stał na czele rządu od chwili zamordowania premjera Duca, zgłosił dymisję całego rządu. Dymisja ta została przyjęta przez króla Karola, który misję utworzenia nowego rządu powierzył dotychczasowemu ministrowi handlu Tatarescu. Min. Tatarescu uformował już swój gabinet, poczem odbyła się przysięga członków nowego rządu.

Zamach bombowy na konsulat jugosłow.

W mieście Klagenfurt w Karyntji (Austrja) dokonano zamachu bombowego na gmach konsulatu generalnego Jugosławji. Bomba przebiła dach i wyrządziła spustoszenia zarówno w gmachu konsulatu, jak i w sąsiednich domach. W konsulacie było w czasie wybuchu troje dzieci konsula. Doznały one wstrząsu nerwowego. Ofiar w ludziach nie było.

Zamach miał prawdopodobnie tło polityczne. Istnieje przypuszczenie, że zamachu tego dokonali austrjaccy narodowi socjaliści (hitlerowcy).

Dymisja rządu francuskiego

W związku z olbrzymią aferą finansową we Francji, ujawniającą obecnie coraz to nowe rewelacje, Chautemps postanowił podać się do dymisji wraz z całym gabinetem i przy tej sposobności przeprowadzić w ciągu najbliższych dni reorganizację gabinetu oraz zaprosić do współpracy w rządzie Herriota.

Według ostatnich doniesień suma pieniędzy zdefraudowanych przez Stawiskiego sięga blisko miljarda franków.

Strajk farmerów amerykańskich

Strajk farmerów, domagających się podwyższenia cen mleka trwa w dalszym ciągu. W promieniu 100 mil od Chicago dostawa mleka jest utrudniona. Strajkujący zepchnęli kilka samochodów ciężarowych, wiozących mleko — do rzeki. Jeden samochód spłonął. Tysiące litrów mleka rozlewano na drogach. Czynione były również próby zatrzymania pociągów zdążających z mlekiem do Chicago.

Tezy pana Cara

(Dokończenie.)

Wiadomo, że sanatorom po głowach ciągle jeszcze chodzą marzenia o królu. Chodzi im przecież o to, by Naród jeszcze bardziej na rzecz ochlokracji sanacyjnej czyli tłumu sanatorów, skrępować przez jednostkę, mającą być postawioną na czele Państwa.

Któż może wiedzieć, czy sanacja, **rozokszująca się przecież wyczynami Hitlera i hitleryzmu**, nie marzy poprostu o zaprowadzeniu samodzierżawia, rzeczywistego caryzmu, **do którego przecież dąży hitleryzm.**

Zresztą wskazuje na to do pewnego stopnia fakt, że projekt pana Cara pozbywa Naród, pozbywa obywateli Państwa — naczelnej władzy zwierzchniej, jaką dotąd, coprawda odkąd sanacja opanowała Polskę — dzierżył tylko teoretycznie — i oddaje tę władzę zwierzchnią całkowicie w ręce Prezydenta. Prezydent otrzymuje w projekcie konstytucyjnym pana Cara prawie że nieograniczoną władzę, taką **władzę, jakiej nikt nawet z koronowanych głów w Europie nie posiada.**

I tę władzę oddaje p. Car w ręce Prezydenta, który przy pewnych machinacjach nawet ją oddać może, jeżeli zechce, w ręce członka — rodziny.

Znaczne uszczuplenie praw obywatelskich zawierają także projektowane przepisy o wyborze Prezydenta.

Przez całe lata sanacja tumaniła masy ludowe, głosząc, że prezydenta wybierać będzie ogół obywateli w powszechnem głosowaniu. Wybór rzekomo miał być plebiscytowy. A obecnie w tezach pana Cara ten sposób wyboru prezydenta zupełnie, a zupełnie inaczej wygląda. Tworzy się ciało elektorów, w którem naturalnie sanacja rej wodzić będzie. Kandydata na prezydenta zamianuje owe ciało elektorów, a więc sanacja, drugiego kandydata zamianuje Prezydent, wybrany głosami sanacji. A obywatele tylko wtenczas wybierać będą Prezydenta w powszechnem głosowaniu (w każdym razie także kandydata sanacyjnego), gdy Prezydent się nie zgodzi na kandydaturę elektorów. Obywatele więc najprawdopodobniej nigdy nie będą mieli okazji — wybierać Prezydenta.

W projekcie p. Cara — **rząd, dotąd odpowiedzialny przed Sejmem**, a więc przed **Narodem** — w przyszłości ma być odpowiedzialny tylko przed Prezydentem.

Sejm — to p. Car tymczasem jeszcze łaskawie pozostawia, oczywiście na to, by kilkuset sanatorów brało djety. Tenże Sejm coprawda wyjątkowo ma też być wybierany w głosowaniu powszechnem na podstawie prawa wyborczego, pięcio-przymiotnikowego.

I Senat ma się ostać wedle projektu p. Cara. Ale do Senatu ma wybierać, jak to Czytelnicy nasi już wiedzą, **tylko t. zw. „elita"**, to jest ci, którzy są dekorowani orderem „Virtuti militari" lub „krzyżem niepodległości". A więc te olbrzymie masy, które **w walce o nową Polskę także się krwawiły** i wszyscy inni obywatele **mają być pozbawieni prawa wyborczego** do Senatu.

Otóż tak mniejwięcej wygląda nowy projekt Konstytucji, opracowany przez p. Cara. Jak już powiedzieliśmy, od projektu tego odwraca się cały Naród polski ze wstrętem i pogardą!

*

Pomorze polskie ostoją ładu

na wschodzie Europy

Głos sowiecki o wartości Pomorza na wypadek wojny

W jednym z ostatnich numerów „Bolszewika", organu sowieckich teoretyków ustrojowych, ukazał się artykuł o polskiem Pomorzu podpisany inicjałami N. T. Pod tym znakiem kryje się podobno generalissimus sowiecki — Tuhaczewski — były dowódca armji sowieckiej, atakującej w roku 1920 Warszawę.

Autor tego ze wszechmiar ciekawego artykułu opisuje granicę Pomorza wespół z W. N. Gdańskiem, wytknięte przez Traktat Wersalski, a w rezultacie dochodzi do wniosku, że granice te ściśle odpowiadają granicom etnograficznym żywiołu polskiego. Pomorze, zdaniem jego, posiada wybitnie polski charakter, a więc w zgodzie z nowoczesnem pojęciem o państwie należy bezwarunkowo do Polski.

Przechodząc do zagadnień gospodarczych — artykuł z naciskiem podkreśla nieodzowność traktowania Pomorza i Gdańska jako części składowej jednego organizmu, jakim jest Polska. A jest ono również niezastąpionem, a naturalnem wyjściem na szeroki świat, dla odrodzonego państwa polskiego.

Dalej polemizuje autor z tezą Romana Dmowskiego, który dowodzi (patrz „Odbudowa Państwa Polskiego") konieczność rozszerzenia terytorjum Pomorza polskiego i na Prusy Wschodnie. Twierdzi, że Pomorze w swoich obecnych granicach przedstawia zwartą całość „dostatecznie zabezpieczającą potrzeby i konieczności zaplecza polskiego".

Zkolei autor porusza zagadnienie obrony militarnej Pomorza na wypadek konfliktu polsko-niemieckiego. Położenie Pomorza w stosunku do terytorjum państwa niemieckiego jest wybitnie ofenzywne. Zagraża bowiem z jednej strony Prusom Wschodnim, posiadając obydwa brzegi Wisły, a z drugiej strony — Pomorzu szczecińskiemu, stanowiąc na linji wzgórz i jezior Szwajcarji Kaszubskiej doskonałą bazę wypadową.

Rozmieszczenie wojskowych sił polskich na Pomorzu jest, zdaniem wojskowego specjalisty sowieckiego celowe i pozwala stronie polskiej na przeprowadzenie skutecznych operacyj w kierunku na Elbląg i Słupsk, a w dalszym etapie na Królewiec i Szczecin.

Dla ZSRR Pomorze polskie stanowi wartość jako teren powstrzymujący napór na wschód (Drang nach Osten), a więc status quo w Europie wschodniej. Odgrywa więc olbrzymią rolę w pacyfikacji stosunków całej Europy.

NOWY ROK W PAŁA CU ELIZEJSKIM.



Członkowie korpusu dyplomatycznego składają życzenia noworoczne prezydentowi Francji. W grupie dyplomatów znajduje się ambasador polski we Francji p. Chłapowski i attache wojskowy, płk. Błeszyński (ostatni prawo.)

Po straszliwej katastrofie górniczej w Czechosłowacji

Na terenie kopalni Nelson koło Duchcova w Czechosłowacji, gdzie wydarzyła się straszna katastrofa zawalenia się szybów, a następnie pożaru podziemnych pokładów węgla, działy się rzeczy groza przejmujące. Rodziny górników, zawalonych w szybach, dniami i nocami przebywały na miejscu katastrofy, błagając o ratunek dla swych żywicieli. Niestety z powodu wybuchu pożaru w zawalonych galerjach, wszelki ratunek był niemożliwy. Więcej nawet, gdy dla zapobiegnięcia rozprzestrzenienia się ognia, o czem w poprzednim numerze już pisaliśmy, musiano zamurować wszystkie wejścia do zawalonych galeryj odcinając tem samem znajdującym się w podziemiach górnikom, możliwość wyjścia na świat.

W piątek popołudniu na kopalni tej nastąpiły dalsze wybuchy gazów w kilku innych szybach, wskutek czego naruszone zostały zamurowania odcinające płonącą część kopalni od nieplonącej.

Jako powód tej wielkiej katastrofy podają niedostateczne urządzenia ochronne. Ogółem w czeluściach kopalń postradało życie ponad 140 górników.

Premjer rządu czechosłowackiego Malypeter w oświadczeniu swojem dał wyraz uczuciom żalu i żałoby narodowej z powodu katastrofy górniczej. Rada ministrów zajęła się sprawą pomocy dla rodzin ofiar, oraz powzięła odpowiednie decyzje i wydała zarządzenia w celu ustalenia odpowiedzialności i zapewnienia na przyszłość skutecznej kontroli nad kopalniami.

Rada ministrów wyraziła swą szczerą wdzięczność przedstawicielom krajów cudzoziemskich za liczne wyrazy współczucia z powodu katastrofy, która była największą, jaka wydarzyła się od chwili powstania odrodzonego państwa Czechosłowackiego.

Na rzecz rodzin ofiar katastrofy kopalni w Duchcowie wyasygnował prezydent republiki czechosłowackiej Masaryk z własnej szkatuły 100.000 koron, zaś rząd czechosłowacki 250.000, a gmina m. Pragi 100.000 koron.

Chłopi pędzą zdrajców precz ze wsi

Do wsi Rosochy powiatu opatowskiego przybył poseł Duro, który niedawno zdradził Stronnictwo Ludowe i przeszedł do sanacji. Nie pozwolono mu jednak mówić, a chłopi go dotkliwie pobili. Wśród chłopów panuje takie rozgoryczenie, że władze w obronie o zdrowie i życie posła Duro wystawiły posterunek policyjny przed jego domem. A no, trudno! jak się nie ma odwagi złożyć mandatu, kiedy się opuszcza Stronnictwo, trzeba ponosić także i skutki.

Przypomnienie w sprawie wykazów młodocianych

Wszystkie zakłady przemysłowe, handlowe, rzemieślnicze i t. p. (za wyjątkiem rolnictwa), zatrudniające młodocianych (poniżej lat 18), zobowiązane są na podstawie art. 11 (Dz. U. Nr. 65/24 poz. 636), w czasie między 1 a 31 stycznia każdego roku przesyłać do Inspektoratu Pracy wykaz młodocianych.

Za milion złotych wina kupiła Ameryka w Polsce

Na tle zniesienia prohibicji w Stanach Zjednoczonych zawarta została między Polską a Stanami Zjednoczonemi wielka tranzakcja winna. Oto, jak się dowiadujemy, nowojorska firma Branss zawarła tranzakcję z najstarszą w Polsce i na świecie sławną winiarnią Fukiera w Warszawie, zakupując u niej całą t. zw. piwnicę Hetmańską, obejmującą około 7.000 butelek najstarszych win polskich i węgierskich, wartości 1.100.000 zł.

Wina te mają być sprzedawane w Nowym Jorku po 75 dolarów za butelkę.

Czy drobny rolnik ma należytą opiekę ze strony państwa?

Przed świętami odbyły się debaty w Komisji Budżetowej nad budżetem Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych. Budżet tego Ministerstwa obejmuje dochody i wydatki na różne sprawy, obchodzące rolnictwo i rolników. Zawiera więc budżet ten sumy, przeznaczone na poprawę, podniesienie i ulepszenie rolnictwa, na prowadzenie parcelacji, scalenia gruntów, likwidowanie serwitutów itd. albo na ulepszenie naszych pól, zwłaszcza przez osuszanie ich itp. Są następnie w budżetach tych wymienione kwoty pieniężne, jakie się wydaje na urzędników, którzy w urzędach rolnych pracują, a ile na popieranie rolnictwa, na tępienie szkodników, na poprawę gatunku roślin i bydła, na porządkowanie zbytu płodów rolnych itd.

Na wszystkie te cele wydawało się dawnemi laty sporo pieniędzy, postęp też w rolnictwie naszem i w hodowli rósł i pomnażał wydajność naszej ziemi. Jeszcze naprzykład w r. 1929 na 1930 na samo popieranie coraz doskonalszej produkcji rolnej budżet rolnictwa zawierał sumę blisko 21 miljonów, a na rok przyszły zawiera ten dział tylko 8 miljonów 600 tysięcy złotych. Na zwalczanie chorób zaraźliwych u zwierząt w r. 1929 na 1930 budżet miał 4 miljony 409 tysięcy zł., a na [illegible] ma zaledwie 1 miljon 250 tysięcy [illegible]

Zasiłki na popieran[illegible] drobnego w roku budżetowym 1929 na 1930 wynosiły 4 miljony 899 tys. zł., w budżecie na rok 1932/33 było już tylko 1 miljon 200 tysięcy zł., a na rok następny 1933/34 zasiłek na popieranie rolnictwa drobnego wynosi tylko 700 tys. złotych. Jest to naturalnie wprost śmieszna kwota w stosunku do ludności rolniczej, która stanowi fizyczną i gospodarczą podstawę państwa.

Ale gorzej ponad to wszystko jest z oświatą rolniczą. Nasz kraj rolniczy wymaga wielkiego upowszechnienia wśród ludności rolniczej: wiedzy rolniczej, oświecenia rolniczo-przyrodniczego i organizacyjnego. Bez tej wiedzy dziś rolnictwo musi upadać, bo nie dorówna ono rozwojowi rolnictwa zagranicznego, za nic też wkrótce płody jego na ziemi, a nawet zwierząt, będą cenione, jako gorsze gatunkowo i co do jakości. Tego już przecież doświadczamy dziś, gdy nasze zboże, a zwłaszcza jaja, masło, bekony, są niżej cenione, niż skądinąd, naprzykład z Danji lub z Irlandji, do Anglji sprowadzone.

Wiedza stanowi dziś grunt, podstawę i fundament wszelkiego życia gospodarczego. W budżetach też naszego państwa za lat poprzednich figurowały tam znaczne sumy na szkolnictwo rolnicze niższe. Jeszcze w roku 1929 na 1930 figurowała na ten cel suma 8 miljonów 840 tysięcy złotych. W roku budżetowym 1932-1933 była już tylko kwota 3 miljonów 780 tys. złotych, a na rok następny 1934/35 zniknął już nawet tytuł „szkolnictwo rolnicze” niższe i średnie; złożono je na karb samorządów. Ba, dowiedzieliśmy się, że na ogół istniejących 75 nowych szkół rolniczych, już na ten rok zamknięto aż 23 szkoły.

Jedna tylko cyfra uległa zwiększeniu, to mianowicie utrzymanie zarządu centrali, ziemskich urzędów wojewódzkich i urzędów ziemskich powiatowych. W roku przyszłym w stosunku do roku bieżącego suma ta ulega zwiększeniu z 13 na 15 miljonów złotych.

Bilans roku 1933 w Kościele Katolickim

Rok 1934 zastaje w świętem kolegjum 56 kardynałów, z których połowa jest włoskiej narodowości, a połowa cudzoziemców.

W Rzymie zamieszkuje przy Kurji Rzymskiej 23 kardynałów, z których 20 włoskiej narodowości i 3 cudzoziemców.

W roku 1933 Ojciec św. mianował 8 kardynałów. W czasie pontyfikatu Piusa XI zmarło już 52 kardynałów.

W roku 1933 liczba diecezyj rezydencjonalnych wzrosła o 7, mianowicie 6 poza Europą (Kanada, Columbia, Filipiny) i 1 w Austrji w Insbrucku.

Jeżeli chodzi o kartę żałobną, to w roku kalendarzowym 1933 umarło 5 kardynałów oraz 80 arcybiskupów i biskupów.

Notowania giełdowe ziemiopłodów

z dnia 9-go stycznia 1934 r. — Płacono złotych za 100 kg:

	Warszawa	Poznań	Lwów	Bydgoszcz
Pszenica	20,00—21.00	18,50—19,00	17,50—19,25	18,25—19,15
Żyto	14,25—14,75	14,50—14,75	12,75—13,25	14,50—14,60
Jęczmień	13,25—13,50	13,50—13,75	11,50—11,75	12,85—13,50
Jęczmień brow.	15.00—15.50	14,75—15,50	—,— —,—	15,00—16.00
Owies	11,75—12,75	12,25—12,50	12,00—12,50	12,50—12,75
Mąka pszen. 65%	30,00—35.00	27,50—32,00	30,50—31,50	30,50—32,50
Mąka żytnia 65%	23,00—24,00	19,50—21,00	20,00—20,50	21,00—22,00
Otręby pszenne	10,00—11,50	10.25—11,50	8.00— 8,50	10,00—10,50
Otręby żytnie	9,00— 9,50	9,75—10.75	7,50— 7,75	10.25—10.75
Rzepak	42,00—44,00	43,00—44,00	34,00—35,00	38,00—42,00
Groch polny	20,00—22,00	21,00 23.00	—,— —,—	16.00—18,00
Kuchy rzepak.	14,25—14,75	16,00—16,50	—,— —,—	15,00—16.00
Kuchy lniane	18,00—1850	18,50—19,50	—,— —,—	19,00—20,00
Ziemniaki jad.	4,00— 4,25	4,25— 4,50	—,— —,—	3,00— 3,50
Gryka	—,— —,—	—,— —,—	—,— —,—	—,— —,—
Proso	—,— —,—	—,— —,—	—,— —,—	—,— —,—
Słoma luźna	2,25— 2,50	1,25— 1,50	—,— —,—	—,— —,—
Słoma prasowana	,— —,—	1,75— 2,00	—,— —,—	—,— —,—
Siano luźne	8,00 9,00	5,75— 6.25	3.00— 4,00	4,00— 4,50
Siano prasowane	,— —,—	6,25— 7,75	4.00— 6,00	—,— —,—

Ceny żyta zagranicą:

Berlin 33,92; Praga 24,15; Hamburg (żyto amerykańskie bez cła) 14,80

Wartość dolara: 5,69. — **Wartość gramu złota:** 5,92.

Ceny bydła podają gazety tylko raz w tygodniu. Notowania te podajemy na stronie przedostatniej w numerze sobotnim gazety.

Kto nie może narzekać na brak pracy

Pomimo szerzącego się coraz bardziej bezrobocia we wszelkich dziedzinach pracy, bodaj tylko dwie profesje nie mogą narzekać na zastój i brak pracy. To egzekutorzy skarbowi no i kaci.

Egzekutorzy skarbowi jak pszczółki niezmordowanie pracują, by z obywateli-nędzarzy wydobyć jeszcze jaknajwięcej, zaś kaci jeżdżą z krańca w kraniec Polski bez wytchnienia, z trudem podałając nawałowi pracy. Z powodu tego nawału pracy zdarzały się wypadki, iż skazańcy musieli po kilkadziesiąt godzin wyczekiwać na wizytę u siebie kata.

Jak wykazuje statystyka, od jesieni 1931 r. i przez 1932 rok wydano ogółem 166 wyroków śmierci, z czego 104 wyroki wykonano, zaś w 62 wypadkach karę śmierci zamieniono na więzienie.

Za rok 1933 danych statystycznych niema jeszcze, naogół jednak rok ten był dla kata najbardziej pracowitym.

Nie mogąc przeto podołać pracy, jak donoszą dzienniki warszawskie, ostatnio została skompletowana trójka katowska w Polsce. Oprócz Brauna i jego pomocnika Pałaca, został zaangażowany drugi pomocnik katowski, niejaki Cukierski, atleta-amator o herkulesowej sile, pochodzący z przedmieścia Warszawy — Woli i dawniej już jeżdżący z Braunem na egzekucje, jako jego prywatny pomocnik.

Bunt Indjan w Boliwji

8 tysięcy ludzi pod bronią

W republice Boliwji w Ameryce Południowej wybuchło wielkie powsta-[illegible] Indjan urządziło powstanie, zajmując koszary w Guanni na granicy Peru i Boliwji oraz dokonując napadu na stacje kolejowe. Służba kolejowa stawiła zacięty opór napastnikom, przyczem po obu stronach były straty w ludziach.

Rząd boliwijski wysłał oddziały wojska do zrewolucjonizowanych obszarów.

Wedle ostatnich wiadomości z Limy, powstanie Indjan przybiera coraz groźniejsze rozmiary.

Doskonale uzbrojone oddziały Indjan w sile około 8.000, zaatakowały w nocy miasto Guayaquil w Ekwadorze i po krótkiej walce zajęli miasto, którego część puścili z dymem.

Podczas zaciętych walk ulicznych padło kilkuset mieszkańców, a również po stronie Indjan padło wielu zabitych i rannych.

Indjanie splądrowali doszczętnie wszystkie sklepy i zdemolowali koszary.

Dzieciątko i daktyle

(Legenda.)

Jak, gdzie i kiedy powstała ta legenda? Któż wiedzieć może?

Czy przynieśli ją z Ziemi Świętej pobożni pielgrzymi? Czy zapaliła się w sercach rycerzy krzyżowych? Czy może zakiełkowała w głowie jakiegoś kupca, wiozącego zamorskie daktyle przez dalekie pustynie? Czy dojrzała w promieniach gorącego słońca Azji, czy może w bladym jego blasku na północy? Bo któż to wiedzieć może czy nie wyrosła z miłości do Najświętszej Panny na naszej ziemi?

Jak, gdzie i kiedy powstała ta maleńka, a śliczna w swej prostocie legenda — niewiadomo.

Słońce śle z nieba potoki światła. Rozpalone piaski pustyni buchają gorącem. W pyle i upale słonecznym coś się porusza na olbrzymiej okiem niezmierzonej przestrzeni. To maleńka karawana; kobieta na osiołku i starzec. Słońce praży biedne głowy, a wiatr wciska w usta i gardła suchy pył pustyni. Idą tak wolno i coraz wolniej. Osiołek potyka się co chwila na wystających w piasku kamieniach. Starzec coraz częściej przystaje, dysząc ciężko. Jakże im przemierzyć te niezmierzone pustynie? Jakże im wyżyć w tym żarze, co ich dławi, w znużeniu śmiertelnem?

Naraz kobieta podniosła głowę i, przysłoniwszy oczy ręką, zatopiła je w bezmiernej dali.

— Józefie, czy nie widzisz?

Starzec utkwił zmęczone źrenice w piasku pustyni.

— Nie, Marjo.

— Ależ patrz, tam daleko, jak cienie, widzę naprawdę drzewa!

W tej chwili osiołek podniósł głowę, pociągnął nozdrzami powietrze i ruszył żwawiej. Idą. A na białym tle nieba coraz wyraźniej rysują się pióropusze palm. Widzi je teraz i Józef.

Tam — zbawienie, tam — odpoczynek, tam — woda. Niebawem pochyleni nad krynicą piją i nasycić się nie mogą. Wreszcie ugasili pragnienie. Marja usiadła pod drzewem i uchyliła rąbek płaszcza. Słodko i cicho śpi dziecina.

— Józefie, czy nie masz kawałka chleba? Jeść mi się chcę.

Starzec sięgnął do torby. Wie, że w niej już nic nie znajdzie. Ale może, a nuż się w niej jakaś kruszyna została.

— Nie, Marjo, nic nie mam.

Marja nakryła głowę płaszczem. Co teraz będzie? Nie o Nią chodzi, ale o Dzieciątko. Jakże Je nakarmi, gdy sama jeść nie będzie? A wszak to Dzieciątko — to nietylko Jej dziecko — to zbawienie, to Cud. Ono nie może umrzeć.

Cichy wiatr zaszemrał liśćmi palmy. I naraz na kolana Marji sypać się zaczęły podłużne, brunatne owoce. Jedna myśl tylko powstała Jej w głowie: jeść prędko, aby nakarmić Dzieciątko. Zatopiła zęby w miękkim, słodkim miąższu. Zgrzyt — i ząb obsunął się na twardej pestce, Marja odrzuca pestkę i je dalej.

— Józefie, chodź i jedz.

Nazajutrz rano, gdy w słonecznej dali niknęły postacie starca i niewiasty, palma zaszemrała zcicha. W pustyni rozległ się szept modlitwy.

— Panie, jakeś pozwolił mi Ją nakarmić i uratować Dzieciątko od głodowej śmierci, tak zwól mi jeszcze jedną łaskę. Daj, niech na tę pamiątkę dzieci moje i dzieci moich dzieci aż do skończenia świata noszą ślad Jej ząbka.

I odtąd wszystkie daktyle mają na pestce maleńki okrągły znaczek i mieć go będą aż do skończenia świata.

*

Jak robiono „pacyfikację“ w Małopolsce

Interpelacja sejmowa Klubu Ludowego

Po zajściach, które się rozegrały w czerwcu ubiegłego roku w powiatach Środkowej Małopolski, urządziła policja dla „uspokojenia“ wzburzonych i zrozpaczonych chłopów tak zwaną „pacyfikację“. Jak ta pacyfikacja wyglądała, o tem mówi wniosek nagły zgłoszony w Sejmie przez Klub Ludowy. Obszerny ten wniosek „w sprawie bicia i znęcania się przez policję państwową nad bezbronną i niewinną ludnością wiejską w Zachodniej i Środkowej Małopolsce“ brzmi, jak następuje:

„Kodeks karny austrjacki z 1852 r. dopuszczał zaostrzenie kary więzienia przez chłostę kijami i rózgami. Panował wówczas w Austrji absolutyzm cesarski. Po wprowadzeniu Konstytucji uchylono natychmiast — nowelą z 15. 11. 1867 r. — ów barbarzyński przepis. Polski Kodeks Karny wprowadzony Rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z 11. 7. 1932 roku uwzględnia wszystkie zdobycze wiedzy, kultury i humanitaryzmu w dziedzinie kryminologji, ustanawiając ciężkie kary na tych, którzy powodują uszkodzenie ciała lub rozstrój zdrowia.

Jeśli bicie, znęcanie się jednego obywatela nad drugim spotyka się słusznie z surową represją karną, to o ileż bardziej karygodny jest występek przeciwko życiu i zdrowiu, popełniony przez policjanta, który z urzędu swego ma chronić życie i mienie obywateli!

Tymczasem wbrew obowiązującym ustawom, wbrew wszelkim zasadom ludzkości, oddziały policji dopuściły się w czerwcu tego roku w kilku powiatach zachodniej i środkowej Małopolski licznych występków wobec niewinnej i bezbronnej ludności wiejskiej, dokonywując tak zwanej „pacyfikacji“. Ilość pobitych wynosi łącznie kilkaset osób; z powodu jednak panującej na wsi nędzy, drobna tylko ilość poszkodowanych mogła się udać do lekarzy celem uzyskania pomocy i świadectwa lekarskiego — inni musieli poprzestać na stwierdzeniu przez świadków pobicia ich pałkami przez policjantów tj. opisaniu wiarogodnych zeznań o przebiegu zajść.

Odnośne zeznania brzmią:

Jan Filipek z Iwierzyc zeznaje: Dn. 20 czerwca 1933 r. o godz. 7-mej rano przechodzący patrol policyjny wezwał mnie z podwórza mojego domu na drogę; gdy przechodziłem przez płot, posłuszny wezwaniu, uderzył mnie policjant pałką gumową kilkakrotnie, a następnie kilkunastu policjantów otoczyło mnie, bijąc pałkami. Jeden z nich uderzył mnie kolbą karabinu tak silnie, że ostatnim wysiłkiem wstrzymałem się od upadnięcia. Bijąc mnie, pytano, kto kładł drzewo na drogę i gdzie moi synowie? Mimo, że zgodnie z prawdą oświadczyłem, że o żadnem drzewie nie wiem, gdyż żadnego drzewa na drogę nie kładłem, a synowie byli w domu, znęcano się nademną bez żadnego powodu. Po wypuszczeniu mnie miałem całe ciało sine od pałek i cały miesiąc musiałem się leczyć w domu. Na fakt znęcania się świadkowie: Apolonja Filipkowa, Szymon Filipek i Józefa Filipkowa, żona, z Iwierzyc.

Franciszek Pieprzak z Nockowej zeznaje: Dn. 20 czerwca 1933 r. odwoziłem, wraz z innymi, rannego Franciszka Rzepkę z Nockowej do lekarza. Na drodze w Nockowej przystąpił do wozu patrol policyjny i obił mię tak dotkliwie, że przez kilka tygodni nie mogłem pracować.

Jan Dusza z Nockowej zeznaje: Dn. 20 czerwca 1933 r. o godzinie 3-ciej rano przybył do mnie patrol policyjny wraz z posterunkowym Jędrzejką, który został na polu. Przy rewizji za bronią i gazetami pobili mię pałkami oraz syna mego Stefana, lat 10 liczącego; zniszczono kwity, potargano leżący w szafie portret Witosa. W tym czasie zginęło mi z szafy około 50 złotych.

Świadek Władysław Pyra z Wiśniowej zeznaje: Do Nockowej przybyłem dnia 26 czerwca do kościoła i tu dowiedziałem się, że wiozą aresztowanych. Z ciekawości poszedłem przypatrzeć się konwojowi. Zauważywszy, że policja zaczepia ciekawych i usłyszawszy strzały, rzuciłem się do ucieczki, a następnie na ziemię. Jakiś czas tam leżałem, widząc jednak z oddali nadbiegającą policję, rzuciłem się do ucieczki i wówczas dostałem z tyłu postrzał w lewy bok koło łopatki. Ratowali mię Dworek i Filipek.

Józefa Krzysztofczakowa, lat 38, z Róży zeznaje: Dnia 20 czerwca koło godziny 3-ciej nad ranem wkroczyło do izby kilku (4—5) policjantów, kazali oddać ulotki, przeprowadzili rewizję, która nie dała żadnego wyniku, bo mąż żadnych ulotek nie miał, a następnie kazali mężowi ubrać się i iść ze sobą mówiąc, że jest tymczasem zatrzymany. Dowiedziawszy się od ludzi, że mąż jest skuty na gościńcu, wziąłam pod chustkę kromkę chleba, żeby mu zanieść. Zobaczyłam męża wraz z innymi chłopami, skutego na gościńcu. Pierwszy policjant zapytał się: „Gdzie idziesz“. Gdy odpowiedziałam, że do męża, przepuścił mnie, drugi policjant zawrócił mnie i wykrzyknął: „Pałką jej dać“ i w tej chwili otrzymałam kilka uderzeń pałką w plecy, mimo że przy aresztowaniu męża tłumaczyłam policji, że jestem chora na serce, a mąż również jest [illegible] maj i czerwiec chory, bo przez kwie[illegible] dzień jeździł do lekarza więc co [illegible] w Tarnowie. Który z policjantów mnie pobił, nie wiem, gdyż byłam tyłem odwrócona. Policja dobrze wiedziała o chorobie, bo przy rewizji znalazła kilkadziesiąt recept lekarskich.

Anna Patokowa, lat 34 z Róży, zeznaje: Widziałam, jak na gościńcu jakiś policjant kilka razy uderzył pałką w plecy Józefę Krzysztofczakową. Uczynił to na rozkaz innego policjanta, który krzyknął: „Pałką jej dać!“

Stanisław Kusek, lat 51, zamieszkały w gminie Jaźwiny pow. Ropczyce, zeznaje: W dniu 21 czerwca wracałem z nabożeństwa wieczornego do domu. W gminie Czarnej zatrzymał mnie patrol policyjny w liczbie około 30 policjantów i zaprowadzili mnie na posterunek P. P. w Czarnej; tam komendant P. P., względnie komisarz dowodzący tym oddziałem, ustawił w dwurząd oddział policyjny, zwrócony do siebie twarzami, z gotowemi pałkami do uderzenia. Wydał mi rozkaz przejścia tym szpalerem, a gdy to uczyniłem, każdy z policjantów bił mnie z całej siły po ramionach, rękach i placach. Obecnym przy tej egzekucji był posterunkowy P. P. w Czarnej — Papuga, który nie brał udziału w egzekucji.

Stanisław Kusek udał się do lekarza, który stwierdził co następuje:

„Stanisław Kusek, lat 51, okazuje: 1) w górnym wewnętrznym końcu łopatki lewej zasinienie nieregularne o średnicy dwóch palców poprzecznych; 2) cała okolica pod pachą lewą aż po górny brzeg stawu barkowego prześwieca sino; 3) na kręgu szyjnym widoczne sińce, wielkości talerza, a w odległości trzech palców od niego siniec okrągły wielkości halerza; 4) okolica od 11—12 kręgu piersiowego obrzmiała. Orzeczenie: Uszkodzenia powyższe stanowią lekkie uszkodzenie ciała połączone z nadwerężeniem zdrowia na 5—6 dni.“

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Krwawe zajścia w Białostockiem

Przed kilku tygodniami na terenie powiatu sokolskiego wymówiła pracę pewna ilość robotników leśnych, domagając się zwiększenia zarobków.

Początkowo strajk miał przebieg zupełnie spokojny. Następnie jednak strajkujący, dążąc do rozszerzenia strajku, poczęli stosować względem robotników pracujących, którzy do strajku się nie przyłączyli, bezwzględny teror, napadając na pracujących w lasach, bijąc ich, odbierając i niszcząc narzędzia pracy, będące własnością robotników.

Skutkiem zarządzenia władz prokuratorskich organa policji państwowej przytrzymały w paru wypadkach kierujących aktami gwałtu i teroru. Wśród zatrzymanych było kilku znanych władzom komunistów. Zatrzymanych po przeprowadzeniu wstępnych dochodzeń zwolniono do czasu wytoczenia im sprawy sądowej.

Ostatnio na zarządzenie władz prokuratorskich zatrzymano w dniu 3 bm. w Szudziełowie pow. sokólskiego 3-ech głównych kierowników teroru, uprawianego w sposób szczególnie ostry względem robotników pracujących w okolicznych lasach.

Podburzeni strajkujący, składający się w przeważającej części z elementu napływowego, zgromadzili się w dniu 4 bm. w godzinach rannych przed posterunkiem policji państwowej w Szudziełowie, domagając się zwolnienia zatrzymanych terorystów. Komendant posterunku wezwał przybyłych do spokoju i natychmiastowego rozejścia się. Wezwanie to nie odniosło skutku, przeciwnie podburzeni strajkujący obrzucili lokal posterunku kamieniami, napierając na policjantów. Komendant posterunku po powtórnem wezwaniu do rozejścia się i po oddaniu salwy na postrach w górę, zmuszony był skutkiem wzrastającego naporu napastników zarządzić salwę.

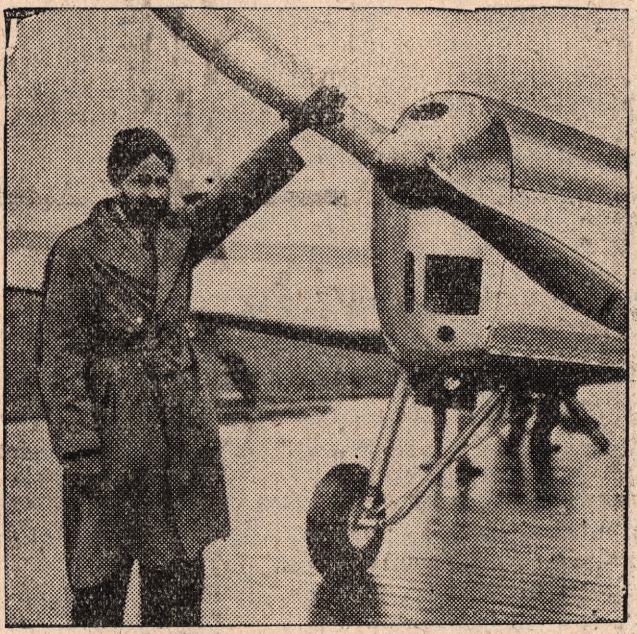
Po użyciu broni napastnicy rozbiegli się w popłochu, pozostawiając na miejscu ciężko rannego Chowczyka Włodzimierza, który niebawem zmarł.

Przybyły niezwłocznie na miejsce starosta powiatowy zarządził w porozumieniu z władzami sądowemi aresztowanie przywódców napastników. Zatrzymano 15 osób, które zostały przekazane władzom sądowym.

Spokój został w pełni przywrócony.

*

EGZOTYCZNY PILOT.



Man Mohan Singh, naczelny pilot eskadry lotniczej, należący do maharadży Patiala, zamierza pobić rekord szybkości przelotu z Londynu do Kapstadu. Dotychczasowy rekord należy do Any Johnson - Mollison, która na przebycie tej przestrzeni potrzebowała 4 dni 6 godzin, 54 min. Egzotyczny pilot zapowiada przelot w czasie krótszym od 4 dni.

Skutki nieostrożności

Strzelając na wiwat, postrzelił się

W Nowym Sączu we wsi Hanowo niejaki Kazimierz Fedrau lat 23 strzelał z rewolweru na wiwat przed domem swej narzeczonej, niejakiej Getrudy Węgielewskiej, poczem oddawszy kilka strzałów udał się do domu narzeczonej, rewolwer zaś chowając naładowany do kieszeni.

W trakcie rozmowy z narzeczona niezabezpieczony rewolwer wypalił z kieszeni, raniąc Fedrau'a w lewy bok. Kula przeszyła mięśnie pomiędzy żebrami a lewym bokiem. Ciężko rannego Fedrau'a odstawiono do szpitala powiatowego w Łasinie, gdzie dokonano operacji wyjęcia kuli. Stan rannego nie budzi obaw.

Rewolwer zawestjonowano, ponieważ Fedrau nosił go nielegalnie — nie posiadając karty na broń.

Wiadomości bieżące

Czwartek, 11-go stycznia 1933 r.
Czwartek: Hygina. Ws, słońca 7.44: zach. 4,—. Wsch. księż. 3,29; z. 11.29.
Piątek: Ernesta. Wsch. słońca 7,43; zach. 7,38. Wsch. księż. 4,12; z. 12,06.
Sobota: Weroniki. Wsch. słońca 7,43. zach. 4,03. Wsch. księż. 6,17; z. 13,03.

✱ DZISIEJSZY NUMER „GAZETY“ wydajemy w objętości 6 stron. Zarazem dołączamy „GOŚCIA ŚWIĄTECZNEGO“.

Województwa centralne.

ZAMORDOWANIE POLICJANTA W URZĘDZIE ŚLEDCZYM W BIAŁYMSTOKU.

W zeszły czwartek w nocy władze bezpieczeństwa w Białymstoku zostały zaalarmowane wiadomością o zamordowaniu policjanta w gmachu urzędu śledczego.

Jak ustalono, w czwartek o godz. 11,35 w nocy zdążający na służbę 60-letni Wojciech Maciejewski, st. posterunkowy służby mundurowej urzędu śledczego, został na schodach wiodących do urzędu śledczego przy ul. Warszawskiej 11 skrytobójczo zamordowany. Morderca dał do Maciejewskiego trzy strzały z karabinu, kładąc go trupem na miejscu.

Mord ten postawił na nogi całą policję, która jest już na tropie mordercy.

WYROKI SĄDÓW DORAŹNYCH.

Sąd Okręgowy w Kielcach na sesji wyjazdowej w Pińczowie sądził w trybie doraźnym sprawę 20-letniego Józefa Doroza czynnego członka „Strzelca“ z Chrobrza, oskarżonego o zabójstwo gajowego lasów margrabiego Wielopolskiego.

Doroza schwytano razem z dwoma kolegami na kradzieży drzewa w lesie. Prowadzony do gajówki uderzył on gajowego siekierą z tyłu w głowę i położył go trupem na miejscu.

Sąd skazał Doroza na karę śmierci. Karę tę, w drodze łaski, Prezydent Rzeczypospolitej zamienił na dożywotnie więzienie.

Sąd doraźny w Jaśle skazał na karę śmierci za zbrodnię kilkakrotnych podpaleń członka komunistycznej partji Michała Wojnarowicza, a Stanisława Biernackiego za takież same zbrodnie na karę dożywotniego więzienia.

OKROPNA TRAGEDJA ŻONY DWÓCH MĘŻÓW.

Wieś Ruszki pow. Sieradz była terenem niezwykłej tragedji. Mieszkaniec tej wsi Stanisław Małczak, wyemigrował w r. 1921 do Francji, pozostawiając żonę i dwoje dzieci. Po pewnym czasie Małczakowa została powiadomiona, że mąż jej zginął we Francji w czasie katastrofy kopalnianej. Wobec tego, że Małczak został uznany za zaginionego, żona jego po raz drugi wyszła zamąż za Zygmunta Borutę. Z małżeństwa tego powiła troje dzieci.

Nieoczekiwanie w święta Bożego Narodzenia Małczak powrócił z Francji do domu. Okazało się, że wiadomość, iż padł ofiarą katastrofy, była nieścisła, albowiem jedną z ofiar katastrofy mylnie zidentyfikowano jako Małczaka. Powrót Małczaka do domu spowodował tragedję. Małczakowa bowiem dostała pomieszania zmysłów, a drugi jej mąż Boruta z rozpaczy powiesił się. Pozostałemi dziećmi zaopiekował się Małczak.

NADUŻYCIA W 13 P. PIECH.

Z polecenia prokuratorskich władz wojskowych osadzono w areszcie oficera 13 pułku piechoty kpt. Kowalskiego, komendanta przysposobienia wojskowego w Pułtusku. Zarzucono mu nadużycia finansowe. W tej samej sprawie siedzi już inny oficer tego pułku, chorąży Chinc.

ARESZTOWANIE FAŁSZYWEGO ADWOKATA.

W Górze Kalwarji koło Warszawy, aresztowano niejakiego Romana Grosanga, który na podstawie fałszywych dokumentów podawał się za adwokata założył kancelarję i z wielkiem powodzeniem występował jako obrońca w sądach. Grosang tak dobrze prowadził sprawy, że zazdrościli mu tego inni adwokaci.

Wreszcie przed kilku dniami Grosangowi zupełnie przypadkowo powinęła się noga. Oto gdy jako obrońca stawał w pewnej sprawie, w której stronę przeciwną zastępował jeden z wybitniejszych obrońców warszawskich, wydało się, że Grosang jest fałszywym adwokatem.

Grosanga aresztowano, a przy tej sposobności wyszła na jaw inna jego afera... a mianowicie prowadząc jeszcze biuro porad prawnych w Warszawie, Grosang przywłaszczył sobie pieniądze otrzymane od dłużników jednej z jego klientek.

Małopolska.

WYBUCH BOMBY W ZWIĄZKU STRZELECKIM W KRAKOWIE.

W środę popołudniu przy ul. Florjańskiej w Krakowie, w domu, w którym mieści się siedziba Zw. Strzeleckiego, nastąpił straszliwy wybuch.

Przybyłe natychmiast władze bezpieczeństwa ustaliły, iż pod drzwi lokalu Okr. Zw. Strzeleckiego, niewyśledzeni dotychczas sprawcy podłożyli paczkę zawierającą materjał wybuchowy, zaopatrzony w mechaniczny zegar.

Wybuch nie poczynił większych szkód.

KRWAWY SYLWESTER.

W nocy z dnia 31 grudnia na 1 bm. w kooperatywie w Laszkach Murowanych pow. lwowskiego podczas bójki na tle porachunków osobistych Rudyk Michał z Laszek Mur. zadał pchnięcie nożem w klatkę piersiową Pekowi Kazimierzowi z Malechowa, wskutek czego Pek zmarł natychmiast.

Następnie Władysław Zelcman i Jan Ilczyszyn z Laszek Mur. zadali nożem 5 ran ciętych Rudykowi Michałowi, którego w stanie ciężkim odwieziono do Szpitala powszechnego we Lwowie. Zelcmana i Ilczyszyna przytrzymano i przekazano Sądowi Okr. we Lwowie.

Kresy Wschodnie.

LITWINI KUPUJĄ MAJĄTKI POLSKIE.

Ostatnie licytacje majątków ziemskich, które odbyły się w drugiej połowie grudnia ub. r. na Kresach Wsch., doprowadziły do sprzedaży przeszło 100 objektów. Sprzedano kilkanaście starych posiadłości ziemskich na Wileńszczyźnie, Nowogródzkiem i w Białostockiem. Kilka majątków ziemskich przeszło w ręce litewskie.

MŁODOCIANI BANDYCI.

W gminie ostrowskiej na Wileńszczyźnie policja ujęła bandę młodocianych złodziei, w wieku od 14 do 16 lat. Aresztowano 6 chłopców, którzy pozostawali pod dowództwem 14-letniego Michała Kulicza.

Ponieważ chłopcy są niepełnoletni, zwolnieni zostali z aresztu i oddani pod opiekę rodziców aż do rozprawy sądowej.

NAPAD PAROCHA PRAWOSŁAWNEGO NA KSIĘDZA KATOLICK.

Prasa wileńska donosi o niesłychanym wypadku napadu duchownego prawosławnego na księdza katolickiego.

Ks. Wysociński z klasztoru OO. Jezuitów obrządku wschodniego w Albertynie udał się do sąsiedniej wsi, celem odwiedzenia swych wiernych. Po drodze przyłączyła się do księdza gromadka dzieci, wskazująca poszukiwane mieszkania. W tym czasie nadjechał miejscowy paroch prawosławny, A. Kuc, który zatrzymawszy się, rozpędził dzieci, następnie zbliżył się do ks. Wysocińskiego, zwymyślał go w sposób ordynarny obelżywemi wyrazami, a gdy ksiądz nie zwracał na to uwagi i szedł dalej, paroch Kuc rzucił się na ks. Wysocińskiego i uderzył go kilka razy pięścią w głowę. Na krzyki zbiegła się ludność prawosławna, która ostro zareagowała na wystąpienie Kuca, wymyślając mu od bandytów itd.

Widząc nieprzychylne stanowisko wsi, paroch prawosławny wsiadł na sanie i odjechał.

Chciała ujrzeć zwłoki samobójczyni i sama poniosła śmierć

Anna Bożek z Białej lat 75 popełniła samobójstwo, rzucając się obok stacji Biała Lipnik pod nadjeżdżający od strony Żywca pociąg osobowy. Samobójczyni przejechana przez pociąg poniosła śmierć na miejscu. Przyczyną desperackiego kroku były niesnaski rodzinne.

Helena Zając lat 14 zamieszkała obok przystanka Biała—Lipnik dowiedziawszy się o wypadku przejechania Anny Bożek, wybiegła na strych do okna, aby zobaczyć zwłoki denatki.

W czasie oglądania Bożkowej pochyliła się z okna na zewnątrz, chwytając się ręką przewodu elektrycznego.

Ponieważ przewód elektryczny był o wysokiem napięciu, Zającówna została rażona prądem i poniosła również śmierć na miejscu.

Zamordowała męża i zakopała go w stajni

Na posterunek policji państw. w Nowym Sączu zgłosił się niej. Jacenty Krzysiak z Cichego powiat Nowy Sącz i zameldował, że brat jego Józef Krzysiak, zamieszkały wraz z żoną w Cichem, wydalił się jeszcze 19-go grudnia ub. r. z domu i dotychczas nie powrócił. Zapytana o Krzysiaka żona jego Rozalja, dała tak wykrętną odpowiedź, że to skłoniło policję do energicznego zajęcia się wyjaśnieniem zniknięcia Krzysiaka.

Rozpytywani sąsiedzi udzielili o pożyciu małżeńskiem Krzysiaków tak ujemną opinję, że policja postanowiła przeprowadzić u żony zaginionego rewizję domową, spodziewając się w ten sposób pchnąć śledztwo na właściwe tory. Nie uszło uwadze funkcjonarjuszy policyjnych, przeprowadzających rewizję, że podłoga w stajni jest świeżo ułożona, to też zaintrygowani tem, usunęli deski. Dzięki temu dokonano strasznego odkrycia, albowiem po usunięciu desek znaleziono leżące zwłoki poszukiwanego Józefa Krzysiaka. Rozbita głowa wskazywała wyraźnie, że śmierć jego nastąpiła w sposób gwałtowny, a sprawcy po jej zadaniu ukryli zwłoki pod podłogą, by w ten sposób zatrzeć ślady zbrodni. Zwłoki znajdowały się już w częściowym rozkładzie co przemawiało za tem, że śmierć denata nastąpiła przed około 2 tygodniami.

Wzięto Rozalję Krzysiak, przeciwko której z miejsca skierowano podejrzenie, w krzyżowy ogień pytań, a wówczas ta z całą otwartością przyznała, że zabiła swego męża.

W szczególe podała, że na tle majątkowem od dłuższego czasu zachodziły między nią a mężem nieporozumienia tak, że wkońcu postanowiła męża swego zgładzić ze świata. W tym celu pozyskała do wykonania planu pasierba Józefa Krzysiaka, który za obietnicę odpowiedniego wynagrodzenia zgodził się współdziałać w zabiciu własnego ojca.

Potwornych morderców odstawiono czasowo do więzienia przy sądzie grodzkim w Czarnym Dunajcu, skąd następnie przewiezieni zostali do Nowego Sącza. Najprawdopodobniej staną oni wkrótce przed sądem doraźnym w Nowym Sączu.

Nadesłane.

— Z Krakowa donoszą, że na Uniwersytecie Jagiellońskim uzyskał stopień doktora filozofji dziennikarz i literat p. Piotr Rysiewicz, za pracę historyczną p.t. „Jakób Szela, 1787—1866“. Wymieniona rozprawa doktorska oparta na nieznanych zupełnie źródłach rękopiśmiennych, rzuca nowe światło na ten rozdział naszych dziejów porozbiorowych, który zwykle określa się jako t. zw. „Rzeź Galicyjską“.

Otóż okazuje się, że wbrew dotychczasowym twierdzeniom, powstanie to chłopskie nie było kierowane przez rząd austrjacki, lecz było samorzutnym odruchem rzesz chłopskich i buntem o podłożu zarówno politycznem jak i społecznem. Austrja musiała tłumić rozruchy przy pomocy sprowadzonych obconarodowych wojsk z poza granic Galicji, gdyż wierności miejscowych pułków nie była pewna.

Również Szela, wbrew dotychczasowym podaniom, nie był austrjacko-cesarskim najmitą. Po krwawem załatwieniu się z dworami, zdobywszy sobie nieograniczone zaufanie chłopstwa, począł je organizować i zagrażać istniejącemu porządkowi rzeczy tak dalece, że Austrjacy mając poprzednio do niego pełne zaufanie, zwabiwszy go podstępnie do Tarnowa, trzymali tam przez dwa lata w więzieniu, poczem wraz z żoną i małoletniemi dziećmi zesłali etapem na Bukowinę, gdzie go osiedlono przymusowo i inwigilowano aż do śmierci.

UŚWIADOMIONY OBYWAELU!

Szerz wśród swego otoczenia zamiłowanie do towarów polskich, omijaj sprzedawców, którzy usiłują sprzedawać towar zagraniczny!

Bałwochwalstwo rodzi głupotę

Oszust w roli piłsudczyka w habicie zakonnym

Żyjemy w niezdrowych stosunkach. — Każdy obawia się swego własnego cienia, gdyż szpiclowanie „przekonań politycznych" doszło do najważniejszego zagadnienia społecznego, a natomiast wszelakiego rodzaju oszuści mają zupełnie wolne pole do żeru... „na ideologji marsz. Piłsudskiego". Poznaliśmy już różne skandale pocztówkowe, figurkowe, a teraz dużo śmiechu wywołuje groteskowa sprawa piłsudczyka ubranego w habit zakonny.

„Ziemia Przemyska" donosi:

Z początkiem 1932 r. zaczęto sobie opowiadać w Przemyślu, że Bracia Albertyni otrzymali nowego przełożonego, który cieszy się ogromnemi sympatjami wśród „miarodajnych czynników". Opowiadano, że niema rzeczy którejby ów nowy przełożony Braci Albertynów nie potrafił zdziałać. Bardziej wtajemniczeni stwierdzili, że nowy dyrektor zgromadzenia Braci Albertynów nazywa się „Ojciec Kamil" i że do zakonu przyszedł wprost z wojska, gdzie był dyplomowanym pułkownikiem o arystokratycznym nazwisku hr. Tyszkiewicza.

W kilka miesięcy „Ojciec Kamil" stał się najpopularniejszą osobą w Przemyślu. Wszyscy ludzie, szukający protekcji u sanacji, szli do „Ojca Kamila" i wszyscy wracali od niego zadowoleni. Nieznani w Przemyślu Bracia Albertyni, stali się wkrótce ośrodkiem zainteresowania Przemyśla, a „Ojciec Kamil" potężną osobistością. Jeszcze dzisiaj na jednej z wystaw fotograficznych w Przemyślu można widzieć zdjęcie z pewnej uroczystości, na której figuruje „Ojciec Kamil" w otoczeniu najwybitniejszych dostojników przemyskich.

Kiedy do Przemyśla przybył nowy starosta Remiszewski, pierwszą personą, która go witała, był „Ojciec Kamil" z pięknym bukietem czerwonych róż dla pani starościny. Podczas żołnierskiego święta 5-go pułku Podhalan „Ojca Kamila" usadzono na honorowem miejscu. Nadto palnął on sobie tam wielką mowę. Sanacyjny „Tygodnik Przemyski" w Nr. 33 i z 21. VIII. 1932 r. pisał o tej uroczystości, jak następuje:

...W czasie obiadu przemawiali składając życzenia pułkowi, gen. Tessaro, starosta Remiszewski, burmistrz Krogulecki, senator Garlicki, gen. Wużański, oraz „Brat Kamil" z zakładu Albertynów, podnosząc bohaterskie dzieje pułku i obecną jego świetną sprawność."

W tym samym numerze sanacyjny „Tygodnik Przemyski", pisząc o srebrnych godach zakładu „Brata Alberta", podkreślał:

„Znakomity rozwój zakładu, którego duszą jest obecnie energiczny i niestrudzony „Brat Kamil".

A tymczasem „Brat Kamil", nazywany popularnie „Hrabia Zakonnik", szalał... Rozbijał i rozpijał się po knajpach, często widać go było na mieście w dorożce z „najwybitniejszemi" osobistościami miasta. Jako „b. dosojnik wojskowy" urządzał sobie często w zakładzie strzelanie. W czasie jednej z takich strzelanin uszkodził „Hrabia Zakonnik" jednemu z chłopców oko. Zato nie pociągnięto go do odpowiedzialności.

Wkońcu powinęła się „Ojcu Kamilowi" noga. Okazało się, że zadużo kazał sobie podpisywać weksli, a za mało ich wykupywał. Zaczęto go podejrzewać o rozmaite machinacje. Nim jednak prokurator zajął się jego działalnością, „Ojciec Kamil" pewnego dnia ulotnił się z Przemyśla i wpadł, jak kamień w wodę. Kiedy zbadano księgi zakładu Braci Albertynów, okazało się, że zaledwie mała cząstka z tego, co „zakonnik" brał dla braci, wpłynęła do zakładu, opiekującego się najbiedniejszą młodzieżą. Wkońcu bomba pękła, a całe miasta zatrzęsło się od śmiechu, kiedy dowiedziało się prawdy o „Ojcu Kamilu", który tak miejscową sanację wyprowadził w pole.

Okazało się, że „Ojciec Kamil" był w rzeczywistości całkiem pospolitym i sprytnym oszustem. Nazywał się nie hr. Tyszkiewicz, ale Kazimierz Ciach. Wysłano za nim listy gończe. Ostatnio aresztowano go w Warszawie, gdy przebrany w habit zakonnika inkasował pod różnemi pozorami od naiwnych ludzi pieniądze dla siebie. Obecnie przebywa on w jednem z więzień warszawskich, wspominając z rozrzewnieniem świetne swoje czasy w Przemyślu, gdzie królował wśród możnych tego miasta.

Kurs straży leśnej dla inwalidów

Z dniem 1 września 34 r. rozpocznie się w Niepołomicach koło Krakowa roczny kurs straży leśnej i polowej dla inwalidów wojennych.

Kandydaci, pragnący być przyjęci na kurs, winni wnieść podanie, drogą służbową przez przynależny referat inwalidzki przy odnośnem starostwie w terminie do końca maja 1934 r. do Krakowskiego Urzędu Wojewódzkiego.

Do podania należy dołączyć następujące dokumenty:

1) zaświadczenie odnośnego referatu spraw inwal. woj. i wojsk., że kandydat jest inwalidą wojennym lub wojskowym, z podaniem powodu inwalidztwa oraz procentu niezdolności zarobkowej;

2) świadectwo lekarskie, że zainteresowany inwal. podoła pracy w lesie i na roli (w zasadzie zdrowe ręce, nogi, płuca i serce);

3) świadectwo ukończenia przynajmniej 4-ro klasowej szkoły lud.;

4) nienaganne zachowanie się kandydata pod względem moralnym i politycznym (świadectwo moralności);

5) zobowiązanie się w przypadku przyjęcia do zakładu do ścisłego przestrzegania regulaminu obowiązującego w zakładzie;

6) zaświadczenie, że dotąd ze szkolenia na koszt Skarbu Państwa nie korzystał.

Warunki: kandydaci zgłaszający się na kurs, winni wziąść ze sobą do Niepołomic obuwie, oraz ubranie robocze do pracy w polu i w lesie.

Wychowankowie kursu otrzymują bezpłatnie utrzymanie, opiekę lekarską, ubranie i jedną parę butów, z prawem naprawy na koszt Skarbu Państwa.

Radjoprogram z Warszawy

Piątek, 12. I.: 7,00 Audycja poranna; 12.05 Zespół jazzowy Wilkosza; 12,55 Dziennik południowy; 15,40 „Od bałałajki do organów" (płyty); 16.40 Przegląd Wydawnictw; 16.55 Recital śpiewaczy; 17,20 Recital skrzypcowy; 17,50 „Skrzynka leśna"; 18,20 Muzyka lekka; 19,20 Dokąd jechać w święto; 19,25 Feljeton aktualny; 19,47 Dziennik wieczorny; 20.00 Pogadanka muzyczna; 20,15 Koncert Symfoniczny; 21,00 „Ostatnie tomy wierszy Tuwima i Wierzyńskiego"; 22,40 Piosenki — płyty; 23.05 Orkiestra cygańska.

Sobota, 13. I.: 7.00 Audycja poranna; 12.05 Zespół salonowy; 12.55 Dziennik południowy; 16,00 Audycja dla chorych; 17,00 Nabożeństwo z Ostrej Bramy w Wilnie; 18.00 Odczyt pt. „Nauka i oświata polska na Pomorzu w latach niewoli"; 18,20 Zespoły wokalne z oper; 19.25 Recytacje poezyj; 19,47 Dziennik Wieczorny; 20,00 Muzyka lekka; 21,00 „Skrzynka pocztowa techniczna"; 21,20 Koncert Chopinowski; 22.05 Wycinanki Krakowskie; 23,05 Muzyka taneczna.

Najważniejsze na dziś hasła chłopskie:

1) Podniesienie cen za produkty rolne.

2) Zmniejszenie cen towarów przemysłowych i monopolowych.

3) Umorzenie zaległych podatków aż do końca r. 1932 i wstrzymanie ściągania podatków do czasu podniesienia cen za produkty rolne.

4) Zmniejszenie długów, w stosunku do obniżenia się cen za produkty rolne.

Założyciel i wydawca Wiktor Kulerski. — Adres: „Gazeta Grudziądzka". Tuszewo, p ow. Grudziądz (Pomorze). Telefon nr. 811 i 812. Konto P. K. O. Poznań nr. 200 420. — Za Redakcje odpowiedzialny: Tadeusz Pokorski, Grudziądz, ul. Młyńska 6. — Drukiem „Zakł. Graficznych i Wydawniczych Wiktora Kulerskiego w Grudziądzu", w Tuszewie.